

Dzień „sprzeczności”

Dzień, w którym się to wydarzyło, był międzynarodowym dniem depresji. Osób dotkniętych tą przypadłością jest coraz więcej i to w różnym wieku. Za bardzo nie umiemy skutecznie sobie radzić, gdy spotyka to nas czy osoby z najbliższego otoczenia. Żadne działanie nie gwarantuje wyjścia z sytuacji, a gdy sprawa się przewleka, następuje pat zupełny. Obserwowałem to wielokrotnie u pacjentów, a także bliskich znajomych. Przykre, że nie widziałem powodzenia w leczeniu i tak jest do dzisiaj. Dodatkowo dzień jest obciążony trwającą wojną tuż za granicą. Agresor jest nieprzewidywalny, nie liczący się z konsekwencjami, nawet dla własnej społeczności. Narody bardzo liczne nie dbają o stan populacji i przyrost naturalny, ubytek kilku procent zasobów nie jest problemem. I tu widać, czym jest ludzkie życie. Los jest jednak przewrotny i czasem wśród największego marazmu i smutku może się pojawić coś niezwykłego.

I tak się właśnie stało. TVP transmitowała okazjonalny koncert z Opery Narodowej. Programy telewizyjne oglądam sporadycznie, głównie muzyczne i to tzw. muzyki poważnej. Zapowiedź transmisji z Teatru Wielkiego zapowiadała, że może być to coś dobrego. Dowiedziałem się o tym w ostatniej chwili, po prezentacjach zaproszonych „oficjeli”. Teatr, w którym odbywał się koncert, przywołał wiele własnych doznań i wspomnień. W loży balkonowej na wprost sceny, gdzie siedział premier i minister kultury, też kiedyś siedziałem (ok. 50 lat temu) i oglądałem operę Krzysztofa Pendereckiego „Diabły z Loudun” (występowali wtedy Ładysz i Hiolski). Jakież to było przedstawienie, jaka scenografia.

Wystarczy wspomnień. Aktualnie nic bardziej obiecującego nie mogło się dla mnie wydarzyć niż zapowiedź programu: wykonanie „Requiem” Verdiego. Widziałem i słyszałem wiele razy różne wykonania, ostatnie w łódzkim kościele św. Mateusza. Dawne obsady tego typu koncertów były znakomite (Wojtowicz, Szczepańska, Paprocki, Mróz). Mam to w pamięci i byłem pełen obaw, co usłyszę teraz, kiedy niedostatki obsady, wykonań wielu orkiestr i chóru wspiera się elektroniką. Jaka radość z doznań, koncert trwał ponad dwie godziny, a ja nawet się nie poruszyłem w fotelu. Już nim zabrzmiały pierwsze takty orkiestry, urzekły mnie kępy białych amarylisów po obu bokach sceny. Akurat taki u mnie kwitnie. Pięknie rozstawiona orkiestra, ogromny chór za nią na tle delikatnie zmieniającej się scenografii, z informacją o wykonywanych częściach utworu. W przodzie soliści mnie nieznani, panie z Polski, panowie z Ukrainy. Koncert był hołdem dla poległych Ukraińców w toczącej się aktualnie wojnie.

Zaczęło się, po delikatnym umiarkowanie brzmiącym wstępie, „Dies irae”, aby rzucić słuchaczy na kolana. I rzuciło, chór w pięknych wieczorowych strojach wypełnił dźwiękiem

„super forte” tę ogromną widownię, a dałby radę jeszcze większej. Brzmiał wspaniale jak jeden instrument. Nie ma chyba w żadnym utworze tak gniewnie brzmiącego Stwórcy jak tutaj. Naprawdę ciarki przechodzą i dostaje się gęsiej skórki. Czuje się Jego (Stwórcy) wielkość, a swoją nicość. Po wszystkim jednak trzeba zdać sobie sprawę, że stworzył to człowiek i wykonują ludzie. To kto tu jest wielki, oto pytanie odwieczne bez odpowiedzi? Podobnie orkiestra w całości doskonała, a każdy instrument w swojej partii świetnie słyszalny. To rola dyrygenta i personelu technicznego przekazującego koncert. Nikt nikogo nie zagłuszał, nikt nie chciał górować nad innymi, jaka kultura wykonawców. Także głosy, nieznanymi mi soliści, ale jak doskonale odtwarzający tekst łaciński, ile słodczy w pianach i to nie tylko sopranu, ale i mezzosopranu, który przecież sam w sobie jest bardziej agresywny w brzmieniu. Głosy męskie też się sprawdziły, wiadomo – najlepsze basy pochodzą ze wschodu. Tenor jeszcze młody, ale urzekał ładnym brzmieniem głosu i urodą.

Siedziałem przez całą transmisję jak zaklęty, a na zakończenie nie obyło się bez łez. Zabrzmiał chór zniewolonych Izraelitów z opery „Nabucco” Verdiego. Ten fragment operowy już od pierwszego wykonania stał się hymnem Włochów do wolności i tak zostało do teraz, tyle że dla wszystkich uciemiężonych.

Podniecony tak pięknie spędzonym wieczorem, mimo późnej pory usiadłem i zacząłem zapiski. Jak to jest, że w tym samym czasie jedni doznają tyle smutku, mając depresję lub będąc wplątani w wojnę, czy utracili niedawno ukochaną osobę, będąc w obliczu zdarzenia upamiętniającego te nieszczęścia, nie mogą się cieszyć tym pięknym koncertem jak ja, który przypominając sobie okoliczności z nim związane, odbierając jego wspaniałość, doznaje tyle pozytywnych wrażeń. Dawno tak się nie czułem i oby podobnych dni dla mnie było jak najwięcej. Na długo ten dzień „sprzeczności” zapamiętam.

Krzysztof Papuziński, senior optymista

Panaceum 4/2023